

## Rozdział I

# Narodowy glottocentryzm w tradycji niemieckiej

Rozwój narodowych standardów językowych w Europie datuje się co najmniej od zarania epoki nowożytnej, kluczową zaś rolę odegrały w tym procesie dwa czynniki: wynalazek druku i reformacja. Wczesnonowożytne przemiany społecznych praktyk komunikacyjnych i towarzyszące im zmiany w sferze świadomości językowej nie miały jednak charakteru nacjonalistycznego. Zwykle nie były też przedmiotem świadomych dążeń z czyjejkolwiek strony; stanowiły raczej uboczny skutek działalności elit politycznych i religijnych, które nową technikę piśmienniczą wykorzystywały z myślą o skuteczniejszym sprawowaniu władzy i poszerzaniu strefy wpływów. Języki druku zaczynały już wówczas pełnić nowe funkcje społeczne, ale postrzegano je raczej jako użyteczne narzędzie czynności administracyjnych bądź religijnej propagandy – nie zaś jako autonomiczną podstawę wspólnoty. Benedict Anderson podkreśla, że na tym etapie nie sposób jeszcze mówić o „językach narodowych”:

W każdym przypadku „wybór” języka wydaje się procesem stopniowym, nieświadomym, podyktowanym względami pragmatycznymi, by nie powiedzieć – procesem przypadkowym. Pod tym względem różnił się zasadniczo od świadomej polityki językowej prowadzonej przez XIX-wieczne monarchie, stojące wobec nasilających się ludowych nacjonalizmów językowych. Jedną z wyraźniejszych oznak tej różnicy jest właśnie to, że urzędowymi były dotąd te języki, których używanie było po prostu wygodne dla administracji. Nie próbowano narzucać ich rozmaitym grupom poddanych<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Kraków 1997,

Zmiana postawy wobec języka nie odbyła się nagle. Już i w dawniejszych czasach bywało, że elity różnych krajów traktowały język jako jedno ze znamion wspólnotowego prestiżu (choć, o czym będzie jeszcze mowa w dalszych rozdziałach, ich związek z językiem niekoniecznie musiał polegać na jego faktycznym używaniu). Także pomysł, by poszerzać zakres funkcjonowania języków urzędowych, pojawiał się jeszcze przed XIX wiekiem. Pierwszym jednak państwem, które z myślą o politycznej integracji społeczeństwa zastosowało politykę uniformizacji językowej, była porewolucyjna Francja.

W początkowej fazie rewolucji władze skłaniały się ku tłumaczeniu swych obwieszczeń na języki lokalne; pomysł obowiązkowej galicyzacji pojawił się dopiero w okresie rządów jakobińskich. W roku 1793 ksiądz Henri Grigoire przedstawił raport o językowej sytuacji kraju, oparty na dość gruntownych jak na ówczesne standardy badaniach, i zatytułowany „O potrzebie i środkach wyplenienia gwar i upowszechnienia języka francuskiego” (*Sur la nécessité et les moyens d'anéantir les patois et d'universaliser la langue française*), w którym alarmował, że znaczna część mieszkańców Francji nie zna państwowego języka<sup>2</sup>. W 1794 członek Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego

---

s. 52–53; por. też E.J. Hobsbawm, *Nations and Nationalism since 1780. Programme, myth, reality*, Cambridge 1990 [wyd. 2. 1992], s. 62–63.

<sup>2</sup> Grigoire wymienia w swoim raporcie blisko trzydzieści „gwar” [*patois*], a wśród nich zarówno lokalne warianty romańskiego kontinuum, z których część ma dziś status całkowicie odrębnych języków – np. ljoński, pikardyjski, owerniacki czy waloński, ale również kataloński i włoski – jak i języki wyraźnie odmienne od francuskiego: baskijski, bretoński, flamandzki i niemiecki. „Możemy bez przesady stwierdzić – pisze – że sześć milionów Francuzów, zwłaszcza na wsi, w ogóle nie zna języka narodowego, że podobna liczba pozostaje w mniejszym lub większym stopniu niezdolna do płynnej rozmowy, i że w ostatecznym wyniku liczba osób mówiących po francusku nie przekracza trzech milionów, a tych, którzy umieją w tym języku poprawnie pisać, zapewne jest jeszcze mniejsza” (L. Oakes, *Language and National Identity. Comparing France and Sweden*, Amsterdam/Philadelphia 2001, s. 59–60; por. też E.J. Hobsbawm, *Nations and Nationalism since 1780...*, s. 60. Oryginalny tekst raportu w internecie: [http://www.langue-francaise.net/dossiers/dossiers.php?id\\_dossier=66](http://www.langue-francaise.net/dossiers/dossiers.php?id_dossier=66); kwestionariusz ję-

Bertrand Barère de Vieuzac wystąpił z raportem „O językach obcych i nauczaniu francuszczyzny” (*Sur les idiomes étrangères et l’enseignement de la langue française*), w którym przekonywał, że demokratyczna kontrola władzy przez obywateli wymaga znajomości używanego przez nią języka – jeżeli więc rewolucja ma odnieść sukces, niezbędna jest radykalna zmiana polityki językowej:

Despota pragnie izolować lud, separować kraje, dzielić interesy, utrudniać porozumienie, powstrzymywać równoczesność myśli i jedność działań. Despota podtrzymuje różnorodność języków; monarchia musi przypominać wieżę Babel; dla tyrana nie istnieje język powszechny.

Nie poprzestawał jednak na postulacie powszechnego nauczania w języku francuskim, ale też wzywał do eliminacji pozostałych – te bowiem „podtrzymują rządy fanatyzmu i zabobonu, umacniają władzę księży, szlachty i adwokatów; chronią cztery ważne departamenty przed wpływami rewolucji i mogą sprzyjać wrogom Francji [...] Federalizm i zabobon mówią po bretońsku; emigracja i nienawiść do Republiki – po niemiecku; kontrrewolucja po włosku, a fanatyzm po baskijsku. Trzeba zniszczyć te narzędzia zepsucia i błędu”<sup>3</sup>.

Pragnienie, aby francuszczyzna stała się jedynym językiem wszystkich Francuzów, nadaje temu stanowisku wyraźne cechy językowego nacjonalizmu, zwłaszcza że języki regionalne mają być tępione właśnie w imię narodowej jedności. Najważniejszy jednak argument Barère’a za hegemonią jednego języka wiąże się nie tyle z potrzebą zdefiniowania francuskości, co z nowym porządkiem politycznym. Francuski nie jest językiem wszystkich

---

zykowy księdza Grigoire [http://languefrancaise.net/dossiers/dossiers.php?id\\_dossier=65](http://languefrancaise.net/dossiers/dossiers.php?id_dossier=65)).

<sup>3</sup> B. Barère, *Rapport du comité de salut public sur les idioms*, tekst oryginalny w internecie: [http://www.languefrancaise.net/dossiers/dossiers.php?id\\_dossier=64](http://www.languefrancaise.net/dossiers/dossiers.php?id_dossier=64), por. też L. Oakes, *Language and National Identity...*, s. 60–61; S. Wright, *Language Policy and Language Planning, From Nationalism to Globalisation*, London – Basingstoke 2004, s. 31–32.

Francuzów – jest za to językiem władzy politycznej, i dlatego wszyscy Francuzi muszą go sobie przyswoić, ponieważ w ustroju republikańskim, inaczej niż w monarchii, tego właśnie wymaga prawidłowe funkcjonowanie państwa. Barère nie proponuje językowej definicji narodu. Nie ukrywa, że idea Francji jednojęzycznej to postulat bardzo odległy od rzeczywistości; nie twierdzi, że francuska tożsamość narodowa wiąże się w sposób konieczny z określonym językiem, ani tym bardziej że dotychczasowi użytkownicy bretońskiego lub języka baskijskiego mają dopiero stać się Francuzami poprzez zmianę mowy rodzimej. Jest dla niego jasne, że o narodowości francuskiej decyduje przynależność państwowa; wspólnota języka, przy całej swej doniosłej roli, stanowi czynnik pomocniczy i służebny wobec wspólnoty politycznej – na tyle służebny, że nie trzeba się na nią powoływać jak na rzecz dla wszystkich oczywistą: można otwarcie stwierdzić jej brak i wezwać do jej odgórnego tworzenia. Nawiązując do wspomnianej już formuły Joshui A. Fishmana, można powiedzieć, że dla Barère’a język francuski ma znaczenie jako medium idei narodowej, ale raczej nie jako element przekazu. Barère nie przypisuje francuszczyźnie jakiegś specyficznej tożsamości ani też obiektywnych zalet, które przysługiwałyby samemu językowi niezależnie od użytkowników<sup>4</sup>. Nie sugeruje też istnienia przed- bądź ponadpolitycznych związków języka francuskiego z ludem – wprost przeciwnie, przedstawia francuszczyznę jako mowę politycznego centrum, instrument reprezentowanej przez siebie władzy. Również języki regionalne są dla niego „narzędziami zepsucia i błędu” nie *per se*, ale poprzez skojarzenie z czającym się na peryferiach kraju wrogiem politycznym. „Narodowy” charakter konkretnego języka nie tylko więc jest dopiero postulatem, ale też wynika przede wszystkim z zapośredniczenia przez owo polityczne centrum. W tym sensie raport Barère’a uznać można tyleż za wczesne świadectwo językowego nacjonalizmu, co za

---

<sup>4</sup> Znamienne, że ogólnoeuropejski prestiż języka francuskiego stanowi dla Barère’a atut zaledwie potencjalny: „Nasi wrogowie poniżyli francuszczyznę, czyniąc z niej język dworów. Naszym zadaniem jest ją uczcić, czyniąc z niej język ludów”.

kontynuację wczesnonowozżytnej tradycji, o której pisze Anderson. Barère wzywa do unarodowienia francuszczyzny; jego apel nie wynika jednak z przeświadczenia o autonomicznych właściwościach narodotwórczych samego języka.

Pierwsza prawdziwie glottocentryczna koncepcja wspólnoty narodowej powstała w Niemczech – kraju, który, jak pisze Hobsbawm, do czasu wojen napoleońskich stanowił „pojęcie czysto kulturowe”<sup>5</sup> – przy czym nawet owa niemiecka wspólnota kultury była czymś realnym dla niezbyt licznej inteligencji, a wspólny język odgrywał w niej kluczową rolę. Długie tradycje politycznego rozdrobnienia sprawiały, że nie sposób było mówić o tożsamości niemieckiej w związku z jakąś konkretną przynależnością państwową. Pod względem językowym ziemie dawnego Cesarstwa tworzyły wprawdzie rozległą i mocno zróżnicowaną mozaikę dialektów, często wzajemnie niezrozumiałych, niemieckie tradycje piśmiennicze sięgały jednak wczesnego średniowiecza, co najmniej zaś od czasów reformacji istniał w miarę jednorodny, ponaddialektalny standard literacki, wywodzący się głównie z języka saskiej kancelarii Wettinów, a rozpowszechniony dzięki drukowanym pismom Lutra – przede wszystkim dzięki jego tłumaczeniu Biblii<sup>6</sup>. W ciągu kolejnych stuleci ta właśnie odmiana niemieczyzny utrwaliła swoją pozycję w piśmiennictwie, stopniowo marginalizując warianty lokalne – szczególnie wyraźna degradacja spotkała wariant dolnoniemiecki, który jeszcze w czasach Hanzy dominował w regionie Bałtyku i Morza Północnego<sup>7</sup>. Znaczna część ludności pozostawała zatem w regularnej, choć na ogół biernej styczności z ponaddialektalną niemieczyzną literacką poprzez Biblię i kościół. Pojęcie „narodu niemieckiego” czy też „Niemiec” stanowiło jednak istotny punkt odniesienia

---

<sup>5</sup> E.J. Hobsbawm, *Nations and Nationalism since 1780...*, s. 61.

<sup>6</sup> P. von Polenz, *Deutsche Sprachgeschichte vom Spätmittelalter bis zur Gegenwart. Band I: Einführung, Grundbegriffe: 14. bis 16. Jahrhundert*, Berlin – New York 2000 [2., überarbeitete und ergänzte Auflage], s. 235–251; A. Szulc, *Historia języka niemieckiego*, Warszawa 1991, s. 169–173.

<sup>7</sup> P. von Polenz, *Deutsche Sprachgeschichte...*, s. 159–160, 258–269; A. Szulc, *Historia języka niemieckiego*, s. 137–139.

dla niezbyt licznego grona wykształconych mieszczan, którzy z racji względnej mobilności i stosunkowo częstego kontaktu ze słowem pisanim najintensywniej uczestniczyli w ogólnoniemieckiej przestrzeni wspólnego języka<sup>8</sup>.

Niemiecka wspólnota językowa nie pokrywała się z żadnym konkretnym państwem, nie mogła więc oferować swoim członkom zadowolenia w ramach szerszego ładu instytucjonalnego – zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę zacofanie znacznej części krajów niemieckich i słabą pozycję społeczną niemieckiego *Bildungsbürgertum*<sup>9</sup>. Rozległość, potencjał i splendor dziedzictwa historycznego Niemiec kontrastowały z polityczną niemocą rozczłonkowanego po wojnie trzydziestoletniej Cesarstwa i z feudalno-zaściankowym charakterem jego poszczególnych części. W XVIII wieku, a zwłaszcza w jego drugiej połowie, narastająca świadomość tego rozdzwiewku, a także poczucie społeczno-politycznego i kulturowego zapóźnienia wobec Francji i Anglii doskwierały wielu wykształconym Niemcom, nadając niemieckiemu życiu intelektualnemu wyraźny rys tożsamościowego dyskomfortu.

Istotne znaczenie miał tu stosunek do języka – choć bowiem niemieczyzna była głównym językiem piśmiennictwa, jej status społeczny pozostawał sporo do życzenia. Brakowało wspólnego

---

<sup>8</sup> Zob. T. Namowicz, *Naród niemiecki – wspólnota ontycznie niewyobrażalna*, [w:] tegoż (red.), *Państwo a społeczeństwo. Wizje wspólnot niemieckich od oświecenia do okresu restauracji*, Poznań 2001, s. 7–63; H.-U. Wehler, *Niemiecki nacjonalizm przed rokiem 1871*, tłum. B. Vollandorf, [w:] tegoż, *Modernizacja, nacjonalizm, społeczeństwo*, Warszawa 2001, s. 325–339; F. Coulmas, *Germanness: Language and Nation*, [w:] P. Stevenson (red.), *The German Language and the Real World. Sociolinguistic, Cultural and Pragmatic Perspectives on Contemporary German*, Oxford 1997, s. 56–57. Więcej o rozdrobnieniu politycznym Niemiec i problemach tamtejszej modernizacji – zob. T. Nipperdey, *Rozważania o niemieckiej historii*, tłum. A. Kopacki, Warszawa 1999, s. 67–169.

<sup>9</sup> Zob. np. H. Kohn, *The Idea of Nationalism*, New York, 1948, s. 345 i n.; L. Greenfeld, *Nationalism: Five Roads to Modernity*, Cambridge, Mass. – London, 1992, s. 358–360. Szerzej o kulturowych konsekwencjach tego stanu rzeczy pisze Norbert Elias, *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*, tłum. T. Zabłudowski Warszawa 1980, s. 13–51.

centrum zdolnego kształtować wzorce i generować trendy kulturalne (w szczególności literackie), a tym samym stymulować rozwój i pielęgnację języka. Polityczna słabość i brak samodzielności kulturowej poszczególnych ośrodków sprawiały, że niemieckie dwory, a wraz z nimi poważna część elit intelektualnych, skłaniały się ku językowi francuskiemu; w miarę galicyzacji elit, niemczyzna kojarzona była coraz silniej z niższymi warstwami społecznymi, przez co z kolei umacniał się jej wizerunek jako języka grubiańskiego, chropowatego i zasadniczo nienadającego się na medium kultury wysokiej. Tendencji tej sprzyjał nawet prężny i rosnący w siłę, a zarazem stosunkowo światły i nowoczesny ośrodek pruski. Sam Fryderyk II posługiwał się głównie językiem francuskim, sceptycznie wypowiadał się o kulturalnym potencjale niemczyzny i sam też słabo władał nią w piśmie<sup>10</sup>. Upředzenia wobec niemczyzny przybierały charakter samospełniającej się przepowiedni: niski prestiż sprawiał, że stronili od niej ludzie wykształceni, co z kolei hamowało tyłeż jej rozwój, co proces standaryzacji.

O skali tego zjawiska świadczyć może przykład Leibniza. Ów niewątpliwy patriota niemczyzny, a zarazem wszechstronny uczony i współtwórca Pruskiej Akademii Nauk, znaczną większość własnej twórczości uprawiał po francusku i łacinie – ponieważ, jak sam zauważył w *Rozmyślaniach o zastosowaniu i naprawie języka niemieckiego*,

istnieje w naszym języku pewien niedostatek, gdy idzie o te rzeczy, których nie da się zobaczyć ani poczuć, a jedynie uchwycić poprzez rozważanie, jak również o wyrażanie poruszeń duszy tudzież cnót i przywar oraz rozlicznych kwestii z dziedziny nauki o moralności

---

<sup>10</sup> P. von Polenz, *Deutsche Sprachgeschichte...*, Band II: 17. und 18. Jahrhundert, Berlin – New York 1994, s. 66–67, 125. Korespondencję w języku niemieckim Fryderyk II prowadził tylko ze swoim starym kamerdynerem, przy czym służący władał literacką niemczyzną wyraźnie lepiej niż król, którego listy cechują się chwiejną ortografią i silnymi wpływami gwary berlińskiej; por. tamże, s. 209–211. Zob. też uwagi Eliasa (*Przemiany obyczajów...*, s. 19–24) o rozprawie Fryderyka *De la littérature allemande* (1780).

i sztuki rządzenia – a także gdy idzie o te jeszcze bardziej oderwane i przemysłne pojęcia, wprowadzane w obieg przez poszukiwaczy mądrości [...] pod nazwami logiki i metafizyki<sup>11</sup>.

Aby zmienić tę sytuację – twierdził – trzeba niemczyzną po pierwsze odpowiednio wzbogacić, w miarę możliwości korzystając z istniejących już zasobów leksykalnych, po drugie zaś uporządkować pod względem gramatycznym i w ten sposób „zwalczyć ów hołubiony przez niektórych przesąd, jakoby nasz język nie podlegał regułom i dawał się przyswoić tylko przez używanie”<sup>12</sup>. W XVIII wieku literatura niemiecka nabierała rozpędu, równocześnie zaś pojawili się reformatorzy i standaryzatorzy, usiłujący nadrabiać wskazane przez Leibniza zaległości – szczególnie ważną rolę odegrali w tym względzie Johann Christoph Gottsched i Johann Christoph Adelung, a także Joachim Heinrich Campe i Christoph Martin Wieland<sup>13</sup>. Mimo to niemieckie życie intelektualne długo jeszcze funkcjonowało w postaci dwujęzycznej – a nawet trójjęzycznej, jeśli uwzględnić stosowaną wciąż w kręgach akademickich łacinę. W roku 1750 Voltaire, odwiedzając Poczdam, pisał: „Czuję się tu jak we Francji. Nie słyhać innego języka niż nasz. Niemiecki przeznaczony jest dla żołnierzy i koni; przydaje się tylko na ulicy”<sup>14</sup>.

---

<sup>11</sup> G.W. Leibniz, *Unvorgreiffliche Gedancken, betreffend die Ausübung und Verbesserung der Teutschen Sprache* [1697] § 10, [w:] tegoż, *Leibniz's Deutsche Schriften*, t. I, Berlin 1838, s. 452, wersja elektroniczna na stronach Uniwersytetu w Giessen, opracowana przez Thomasa Gloninga na podstawie wydania z 1908 roku: <http://www.uni-giessen.de/gloning/tx/lbnz-ug.htm>.

<sup>12</sup> Tamże § 107, s. 484.

<sup>13</sup> Więcej na temat działalności XVIII-wiecznych intelektualistów niemieckich nad standaryzacją języka literackiego – zob. A. Gardt, *Nation und Sprache in der Zeit der Aufklärung*, [w:] tegoż (red.) *Nation und Sprache Die Diskussion ihres Verhältnisses in Geschichte und Gegenwart*, Berlin – New York 2000; P. von Polenz, *Deutsche Sprachgeschichte...*, Band II: *17. und 18. Jahrhundert*, Berlin – New York 1994; A. Szulc, *Historia języka niemieckiego*, s. 177–180.

<sup>14</sup> Voltaire, list do markiza de Thibouville z 24 sierpnia 1750 r., [w:] tegoż, *Œuvres Complètes*, t. 26, Paris 1861, s. 446; zob. też: P. von Polenz, *Deutsche Sprachgeschichte II*, s. 49.



W tej sytuacji antyfeudalny resentyment mieszczańskiej inteligencji spletał się dość naturalnie z patriotyzmem rodzimego języka, przeciwstawianym arystokratycznej „gallikomanii”. Jednak dopiero w dwóch pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku dyskomfort ten zaczął się wyraźniej przekładać na aspiracje polityczne – a i wówczas zaangażowani pisarze niemieccy, usiłując mobilizować rodaków, przedstawiali im naród jako wspólnotę, która swoje pretensje do państwowości opiera na czynnikach zasadniczo przed- i pozapolitycznych: wspólnocie języka i kultury, czyli szeroko pojmowanego „ducha”. Wiersz Ernsta Moritza Arndta *Gdzie Niemiec ma ojczyznę swą?*, opublikowany po raz pierwszy jako ulotka w roku 1814<sup>15</sup>, ilustruje tę koncepcję tożsamości w sposób szczególnie dobitny i zwięzły.

Z dziesięciu składających się na ten utwór zwrotek pierwsze sześć zajmują próby odpowiedzi na tytułowe pytanie. Wymieniane są kolejne kraje starego Cesarstwa: Prusy, Szwabia, Bawaria, a także Szwajcaria, Austria i Tyrol – za każdym razem jednak zwrotek kończą słowa:

<i>O nein! nein! nein!</i>	Ach nie, nie tam!
<i>Mein Vaterland muß größer seyn.</i>	Większej ojczyzny trzeba nam!

W zwrotce szóstej pojawia się ogólnie sformułowana opcja lokalnej tożsamości politycznej:

<i>Was ist das teutsche Vaterland?</i>	Gdzie Niemiec ma ojczyznę swą?
<i>So nenne mir das große Land!</i>	Czymże jest, powiedz, jego dom?
<i>Ists, was der Fürsten Trug zerklaut?</i>	Czy tym, co książąt fałsz i jad
<i>Vom Kaiser und vom Reich geraubt?</i>	Cesarstwu, władcy jego skradł?

---

<sup>15</sup> E.M. Arndt, *Des Teutschen Vaterland, ulotka z 1814 r.*, oryginał dostępny m.in. w archiwum internetowym Die Deutsche Burschenschaft, [http://www.burschenschaft.de/pdf/studentika\\_flugblatt\\_arndt.pdf](http://www.burschenschaft.de/pdf/studentika_flugblatt_arndt.pdf); por. też wydanie późniejsze: *Des Deutschen Vaterland*, [w:] tegoż, *Gedichte: Vollständige Sammlung, mit der Handschrift des Dichters aus seinem neunzigsten Jahr*, Berlin 1860; wersja polska: *Gdzie Niemiec ma ojczyznę swą?*, tłum. J.S. Buras, [w:] T. Namowicz (red.), *Naród niemiecki...*, s. 349–351.

– lecz, jak nietrudno się domyślić, również i ten pomysł zostaje odrzucony – po czym następuje długo oczekiwana odpowiedź poprawna:

<i>So weit die teutsche Zunge klingt</i>	Kędy niemieckiej mowy pieśń
<i>Und Gott im Himmel Lieder singt,</i>	Rozbrzmiewa głosząc Bożą cześć:
<i>Das soll es seyn!</i>	Nasz dom jest tam!
<i>Das, wackrer Teutscher, nenne dein!</i>	Takiej ojczyzny trzeba nam!

W ostatnich trzech zwrotkach Arndt wymienia jeszcze kilka cech wymarzonej wspólnoty – wierność, szczerłość oraz niechęć do wszystkiego, co francuskie („Tam Niemiec swą ojczyznę ma / gdzie trzebią obcy [*franschen*]<sup>16</sup> blichtr do cna, / Gdzie każdy Francuz znaczy wróg, A każdy Niemiec znaczy druh”) – ale pierwszą i najważniejszą jej determinantą pozostaje język.

Autodefinicja językowa przeciwstawiona zostaje nie tylko konkretnym tożsamościom regionalnym, ale też w ogóle pomysłowi, by „ojczyznę” utożsamiać z terytorium określonym przez czynniki polityczne. Opozycja jest wyraźna i ma swój wydźwięk moralny, gdyż mowę rodzimą skojarzono z pobożnością, a spuściznę polityczną ze złodziejstwem i zdradą. Nie oznacza to jednak, że proponowana przez autora koncepcja niemieckiej tożsamości ma charakter apolityczny. Wprost przeciwnie – definiując Niemcy jako wspólnotę języka i wartości, i wzywając pobratymców w niemczyźnie, aby uważali się nawzajem za rodaków, Arndt wskazuje zarazem, co uważa za właściwy fundament niemieckiej wspólnoty politycznej i najważniejszą przesłankę jej tworzenia. Odpowiedź na tytułowe pytanie ma dość wyraźnie charakter niespełnionego jeszcze rozkazu bądź postulat: „*Mein Vaterland muß größer seyn – Das, wackrer Teutscher, nenne dein! – Das ganze Teutschland soll es seyn!*” – nawołuje Arndt,

---

<sup>16</sup> W wydaniu z 1860 roku zamiast jednoznacznego *franschen* pojawia się nieco ogólniejsze *wälschen*; przymiotnik ten (wywodzący się, podobnie jak angielskie *Welsh*, francuskie *wallon*, węgierskie *olasz*, a także polskie *Włoch* i *Wołoch*, od celtyckiego plemienia Wolków), odnosi się, w zależności od kontekstu, do Francuzów, Włochów lub francuskojęzycznych Szwajcarów.